Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 35.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek
i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich języ ch za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

27 marca: Ruperta b.
28 marca: Wielkanoc. Sykstusa p.

Sobota dnia 27 marca 1875.

Wschód słońca o godz. 5 min. 48 rano.
Zachód o godz. 6 min. 24 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant) jest Wiarus umieszczony na str. 143. W Poznaniu przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya Wiarusa Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp; i J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Tuchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Przedpłata na przyszły kwartał wynosi wedle nowéj rachuby
1 markę 80 fenygów,
na stare pieniądze zawsze
18 sgr.
w mieście Poznaniu
1 markę 60 fenygów
czyli jak dawniéj
16 sgr.

Z powodu Świąt Wielkanocnych „Wiarus“ wyjdzie dopiero w środę.

* **Świąt Wielkanocnych**, świąt Zmartwychpowstania, winszując przyjaciołom pisma naszego, niech nam wolno będzie wyrazić życzenie, abyśmy także wszyscy powstali przecie z wielkiéj nocy gwałtu, ciemnoty, przesądów i niedoli, które krępują przyrodzone zdolności i siły narodu, stworzonego na przewodniczenie innym, gdy tymczasem pędzić musi żywot w upokorzeniu i wszechstronnéj zależności.

Sądzimy, że w słowach tych zawarte jest wszystko, co dziś życzeń naszych wspólnych tworzy sumę.

* **Rychło** tego roku ruszyły się pogłoski o różnych jazdach i zjazdach koronowanych głów. Cesarz austryacki jedzie w odwiedziny do włoskiego króla; zaraz też cesarz niemiecki taką samą ma podjąć podróż. Car po drodze do wód ma się zatrzymać w Berlinie, serbski książę Milan zjechać ma także do niemieckiéj stolicy.

Czemużby nie mieli jeździć i zjeżdżać się? Pieniędzy jest u nich dosyć, koleje żelazne wygodne, a nieszczęsna polityka tak pokłóciła świat cały, że ci, co się jego filarami mienią, aż nadto mają powodu szukać sprzymierzeńców albo kołysać czujność nieufnych sąsiadów, albo odstraszać ich śmiałość a natarczywość w żądaniach.

Pewne znaczenie i cele zjazdy te mają zawsze; inna rzecz, czy skutki zjazdów odpowiadają zamiarom.

Przed zjazdem, podczas zjazdu i tak samo po zjeździe, mało kto wie, o co właściwie chodziło, a wszystko co ludzie piszą i mówią, jest czczym domysłem.

To i my nie będziemy badać dla czego monarchowie tak nieutuloną tęschnotę za sobą naraz poczuli, potrzeba nam bowiem zwrócić uwagę na punkt inny.

Cesarz austryacki nie tylko w odwiedziny do króla sąsiada się wybiera, ale i do niektórych narodów i królestw swych. Zwiedzić chce teraz słowiańską Dalmacyą a potem w sierpniu ma pojechać do Galicyi i na Bukowinę.

Wiadomością tą chciano uszczęśliwić Galicyą, licząc na to, że Polacy, którym trudno wpoić każdą prawdę wyrozumowaną, nader są pochopni do wiary w przepowiednie zdarzeń, które sobie na dobre tłumaczyć mogą. Cesarz przyjedzie!! Już niedługo gruchnie, że go mają na Wawelu, przystrojonego w żupan, kontusz i Sobieskiego karabelę.

Tymczasem przypomnijmy sobie, jak to przed kilku laty już nawet konie cesarskie i pociągi były w drodze do Krakowa a przecież sam nie pojechał i jechać nie myślał.

Najpewniejszym gościem dla narodu jest zawsze poborca zbierający podatki, najniepewniejszym monarcha, po którym się spodziewają możliwych i niemożliwych rzeczy.

A w Galicyi wmówiono obecnie w siebie, że cesarz i rząd sprzyjają krajowi tj. téj części Polski, która się zwie Galicyą.

Prawda jest, że w Galicyi polskość uzyskała dużo swobód, że kraj i naród tam mógłby się rozwijać znakomicie, gdyby ciemnota i straszliwa niemoc ducha, nie krępowały tamtejszego społeczeństwa polskiego nawet wśród swobody.

Ale swoboda ta nie pochodzi ze życzliwości rządu wiedeńskiego, jeno ze słabości jego. Gdyby rząd ten czuł się dość silnym, ani chwili nie wahałby się zdusić polskość tak samo tam, jak ją duszą gdzieindziéj.

Zadaniem braci naszych w Galicyi jest zatem niczego się nie spodziewać ze życzliwości swego rządu, a krzepić się materyalnie i moralnie na wypadek, że rząd mimo zapowiedzianéj podróży cesarza, przestanie sprzyjać narodowi tj., że Niemcy uczują się dość silni, aby wszystkich Słowian w Austryi znów „przyprzeć do muru!“

Do takiéj sprawy znajdą sprzymierzeńców nawet i bez podróży cesarskich.

O zwyczajach, obyczajach, obrzędach ludu naszego.

(Przed i po ślubie).

Zwyczaje podczas ślubu i wesela w wielu miejscach podobne do siebie, o ile mi wiadomo, odróżniają się nieco w okolicy Skalmierzyc i w powiecie Międzyrzeckim.

I tak w Międzyrzyckim zajeżdżają państwo młodzi, wraz z ojcami, drużbami i druchnami, wszystko zwykle na dwóch pomieszczone bryczkach, przed oberżą, dudziarz z skrzypkiem lub też solo, stanąwszy w progu tnie od ucha, gdy tymczasem grono weselne na pokrzepkę podąża. Po pożegnaniu udaje się cały orszak do kościoła, dudziarze odprowadzają go do cmentarza, poczem się wracają.

Wysłuchawszy mszy świętéj, klękają młodzi państwo do obrzędu, przyczem kładzie jeden z drużbów pannie młodéj, a druchna młodemu panu po małym wianuszku w wielkości dwutalarówki z mirtu lub rozmarynu, na głowę. Wianuszki te bierze ksiądz, święci na tacy (jak gdzie indziéj pierścionki), i poświęcone kładzie znów na gło-

ROZMAITOŚCI.

— Jak sobie poczynać z córkami? na takie pytanie znajdujemy bardzo trafną odpowiedź w pewnem, niestety niepolskiem piśmie:

„Dajcie im porządne wykształcenie szkólne. Uczcie je gotować pożywne potrawy. Uczcie je prać, prasować, cerować pończochy, przyszywać guziki, szyć suknie własne i porządną bieliznę. Uczcie je piec chleb i starać się o to, żeby przez dobrą kuchnią oszczędzać na aptece. Uczcie je, że marka ma 100 fenygów, a że ten tylko oszczędza kto mniéj wydaje jak ma dochodu, że zubożeć muszą wszyscy, którzy więcéj wydają. Niech wiedzą, że w zapłaconéj sukni szaraczkowéj lepiéj im do twarzy, jak w jedwabnéj za pożyczane pieniądze. Niech noszą dobre, mocne obuwie. Niech się uczą robić zakupna a rachują pilnie, czy się rachunek zgadza. Nauczcie je, że przez mocne sznurowanie psują podobieństwo Boże. Niech nabierają zaufania do sił własnych, niech sobie same umieją radzić i pilnie przy robocie dosiadywać. Wpajajcie w nie, że uczciwy rzemieślnik z zakasanemi rękawami i z fartuchem choć bez fenyga w kieszeni, więcéj wart od tuzina modnych szlifibruków. Uczcie je pracować w ogrodzie i milować się w pięknościach natury. Jeźli macie pieniądze, uczcie je muzyki, malarstwa i sztuk wszelkich, ale pamiętajcie zawsze, że to są rzeczy poboczne. Niech wiedzą, że spacery piesze lepsze są od przejażdżek i że kwiaty polne bardzo śliczne są dla tych, którzy je umieją podziwiać. Niech się nauczą gardzić pozorami a gdy się mówi: tak lub nie, aby się też stósownie myślało. Uczcie je, że szczęście w małżeństwie nie zależy od zbytku ani od fortuny męża, ale od jego charakteru. Uczcie je też, że głupie zakazywanie się państwem i uczonością, trzeźwo patrzącego człowieka nie nęci. Jeźli im wszystko to wpoiliście a one to zrozumiały, niech śmiało idą za mąż, skoro czas nadejdzie; same już wtedy znajdą drogę właściwą.

— Sztuka pisania. Mariner w opisie swoim wysp Tongo udziela nam ciekawą i zajmującą wiadomość, w jakie zadziwienie wprawiło mieszkańców tych wysp pierwsze zapoznanie się ze sztuką pisania. — Mariner wkrótce po swojem uwięzieniu przez dzikich, w nadziei ułatwienia swego uwolnienia, na kawałku papieru uzyskanym od jednego z krajowców, rozrobionym prochem strzelniczym napisał list, który zawierzył jednemu z naczelników, prosząc go, aby oddał ten papier dowódzcy pierwszego okrętu, któryby przypłynął.

Fiuno, król, dowiedziawszy się o tem i podejrzywając jakiś podstęp, posłał umyślnego do naczelnika i kazał oddać sobie przesyłkę. Trzymając papier w ręku, obejrzał go na wszystkie strony a nie pojmując, jakieby miał znaczenie, podał go Jeremiaszowi Higgins, obecnemu téj całéj scenie, ażeby mu tajemnicę papieru wytłumaczył. Higgins odpowiedział w języku tongijskim, że to jest prośba do pierwszego angielskiego kapitana okrętu, któryby przybył do wyspy, ażeby wstawił się u króla Fiuno o uwolnienie więźniów, dodając, że chociaż krajowcy po przyjacielsku się z nimi obchodzą, woleliby jednak powrócić do rodzinnego kraju itp.

Sposób ten udzielenia swych myśli był niewytłumaczoną zagadką dla króla; wziął znowu list w ręce, na wszystkie obracał strony, lecz mu to nie dało żadnego objaśnienia. Rozmyślał przez kilka chwil, ale i rozmyślanie nie więcéj go nauczyło. Nareszcie posłał po Marinera, kazał mu coś napisać. Mariner zapytał się, co król życzy sobie, ażeby on napisał? — Napisz mnie — odrzekł król. — Więzień więc napisał wyraźnie: Fiuno.

Posłał tedy król po innego Anglika, który nie był obecny przy pisaniu. Skoro ten przybył, poleciwszy Marinerowi, aby się odwrócił w inną stronę, Fiuno podał przybyłemu pismo, ażeby je odczytał. Anglik oczywiście głośno wymówił nazwisko króla, na co Fiuno wyrwał mu papier z ręki, z zadziwieniem oglądał, obracał na wszystkie strony, pilnie się przypatrując. Nareszcie rzekł:

— Tu nie ma podobieństwa ani do mnie, ani do nikogo innego! gdzie są moje nogi? Jakże możesz wiedzieć, że to ja?

I bez czekania dalszego objaśnienia niecierpliwie kazał Marinerowi co innego napisać.

wy ślubujących. Wymiany pierścionków tu nie znają.

Do wianuszków tych przywięzują nowożeńcy wielką wagę, chowają je zatem do siebie, aby je w domu czemprędzéj zaszyć w pościel, i to młodziana w wierzchnią, a panny w spodnią. Ma to przynieść pociechę i błogosławieństwo domowi.

Ubiór nowożeńców nie odznacza się tu niczem nadzwyczajnem. Młodzian jest zwykle ubrany z niemiecka w wysoki cylinder, na którym przypięta biało-niebieska kokarda, gdy tymczasem kokardy gości są biało-czerwone. Temi samemi kolorami wstążeczkami, a czasem i wianuszkami są przystrojone konie, mianowicie na głowie, grzywie i ogonie.

Panny chodzą wszystkie w czepkach, mężatki zaś noszą na głowie zawiniętą dziwnie chustkę i to tak, że jéj końce istne rogi tworzą, panna zaś młoda z wiankiem na głowie.

Drużbowie nie przyjeżdżają konno, tylko na bryczce obok drugich; wystrojeni są z niemiecka w czarny ubiór, wysoki cylinder, i różnią się tylko od innych przepaską krzyżową jak dłoń szerokiéj wstążki, która jest zawiązana w guście szarfy.

Po ślubie następuje marsz przy odgłosie niezbędnych dudów do oberzy, gdzie się rozpoczynają tany, które jednak nie trwają dłużéj jak że trzy godziny, poczem odwrót do domu. Podczas wsiadania krzyk głuszy kapelę, kielich krąży w około, a pan pierwszy drużba, zdjąwszy kapelusz obchodzi bryczkę młodego państwa razy dziesięć na okół, po téj ceremonii biorą obaj konie za cugle i prowadzą tak przez główną ulicę miasta, potem wsiadają i pędzą na wieczerzę.

W okolicach Skalmierzyc używają do zaślubin również wianuszków miasto obrączek, z tą tylko różnicą, że tu młodzi państwo sami wianuszki księdzu podają.

Dr. Nemo.

Kółka Włościańskie.

(Ciąg dalszy).

Kółko rolnicze w Śremie.

Na styczniowe posiedzenie przybyło członków 11, i czytany był ustęp z książki weterynaryjnéj o zaraźie płuc u bydła rogatego, następnie sprawozdanie Patrona Kółek włościańskich, w końcu odebrał bibliotekarz 5 egzemplarzy różnych książek od przewodniczącego.

W miesiącu lutym przybyło członków na posiedzenie 12, czytany był artykuł z Karlińskiego o nawozach i żywieniu się roślin a następnie o zarazie racic u bydła z J. K. Kurowskiego.

Na marcowe posiedzenie przybyło członków 13. Przewodniczący odczytał artykuł z Karlińskiego o własności ciał nazwanéj przyczepność i następny o roli, czyli jaka bogata a uboga ziemia i rozwodzono się szerzéj nad tym ustępem, następnie czytano z Encyklopedyi gospodarczéj ustęp o drobiu. Przewodniczący zalecał ochraniać ptaki śpiewające.

Na kwietniowe posiedzenie przybyło członków 14, rozwodzono się potocznie o sadzeniu kartofli i strzyżeniu bydła.

W maju na posiedzenie przybyło członków 10, czytano artykuł z Karlińskiego o nawozach, proponowano utworzyć komisyą do zwiedzania gospodarstw i zaprowadzania płodozmianu, lecz ten przedmiot na teraz pominięto, ponieważ p. Mazurkiewicz zaprosił wszystkich członków do siebie jako gości celem uzyskania rady w co dopiero nabytem gospodarstwie.

Następnie posiedzenia, przez całe lato zostały wypuszczone ze zwykłego porządku i tylko podobnem odwiedzaniem niektórych członków, każdego miesiąca, zostały zastąpione.

Listopadowe posiedzenie miało się już odbyć we zwykłym miejscu posiedzeń, lecz dla braku członków nie zostało zagajone.

W grudniu przybyło członków na posiedzenie 6, na którem pan Prezes podziękował za urząd i radził Towarzystwo rozwiązać, ponieważ dla małéj liczby członków, którzy należą do Towarzystwa a do tego jeszcze mało na posiedzenia przybywają, nie ma nadziei, aby Towarzystwo choć w małem znaczeniu tego wyrazu utrzymać się mogło.

Na Walne posiedzenie zwołane okólnikiem przez sekretarza na d. 13 grudnia, przybyło członków 8, posiedzenie jednak nie odbyło z téj prostéj przyczyny, iż brakło absolutnéj większości, aby coś ważniejszego postanowić, powtórne Walne zebranie ma się odbyć 20 grudnia.

Członków obecnie liczymy dwudziestu, na zwyczajne posiedzenia przez cały rok przybyło razem członków sześćdziesiątsześciu. Każdy członek płaci składki rocznéj statutami oznaczonéj jeden tal. Stan kasy: W kasie znajdowało się do dnia 13 grudnia 3 tal. 15 sgr. W znacznéj części członkowie się ze składek nie uiścili.

Biblioteka posiada różnych ludowych dziełek 70, przeszło 40 jest pomiędzy członkami i nie członkami, z których i połowy bibliotekarz nie spodziewa się odebrać, około trzydziestu drobnych dziełek znajduje się jeszcze w bibliotece. Dyrekcyę składają: prezes p. Węclewski, wiceprezes p. Waliszewski, sekretarz p. Sokołowski, kasyer p. Mazurkiewicz, bibliotekarz p. Błuszyk.

(podp.) M. Sobolewski.

Komentarz prezesa Kółka.

Składając przeszłego roku sprawozdanie z rocznych czynności Kółka włościańskiego parafii śremskiéj — wyraziłem powątpiewanie — ażali rok jeden egzystować jeszcze będzie mogło, i to wprawdzie z przyczyny apatyi członków. Apatya ta i w bieżącym roku członków nie opuściła, chociaż ze strony dyrekcyi czyniło się wszystko do rozbudzenia ducha. Członków na żadne zgromadzenie więcéj jak 5—6 zebrać nie było można, a jeżeli na któremkolwiek zebrało się więcéj, to należeli oni do stanów wyższych, uproszeni przezemnie do przybycia na zebranie, nie będąc wcale członkami. Przez miesiące zimowe, aż do lipca odbywały się zebrania w szkole miejskiéj w Śremie, i na takowych wszystko to co było na czasie albo czytałem albo wykładałem; nie ciesząc się wszelako licznem audytorium. Chcąc tedy ożywić Kółko przez następne 4 miesiące zarządziłem zebrania na wsiach i to wprawdzie kolejno w każdéj wsi, z któréj członkowie pochodzą, lecz i tu nie byłem szczęśliwszym, chociaż starałem się o wykłady interesowniejsze, jak o Wystawie w Warszawie, o robakach rzepiowych tegorocznych, skutkach suszy itp. W listopadzie rozpocząłem tedy znowu zebrania w mieście Śremie i to tak nieszczęśliwie, że na zebranie to — prócz mnie — nikt nie przybył. Zniechęcony tedy do ostatka, podziękowałem w miesiącu grudniu, gdzie na zebranie — mimo poprzedniego przezemnie uwiadomienia o chęci złożenia urzędu, przybyło 5 członków za urząd prezesa, dając wskazówki obecnemu sekretarzowi i 4 innym członkom jak sobie mają nadal postąpić w razie gdyby Towarzystwo miało zamiar dłużéj istnieć jako takie. Nie rozwiązywałem Kółka, bom go nie zawiązał. Przyczyny nie rozwijania się Kółka tego, byłyby wedle mnie następujące.

Parafia śremska jest bardzo wielką, składa się ona z około 20 wsi naokoło miasta rozsiadłych a z nich niektóre o przeszło milę od miasta oddalone.

Gospodarz przybywszy w niedzielę do kościoła, spieszył się w zimnym zwłaszcza dniu do domu tembardziéj, że go matka do tego zachęcała, nie chcąc sama gdziekolwiek w gościńcu na męża czekać — lub gospodarstwo i dzieci do godziny 4 lub 5 z południa od samego rana bez dozoru pozostawiać, czekać zaś na męża musiała, boć niepodobna jéj było iść pieszo o milę drogi do domu. Daléj — o głodzie — nie chce się i wojewodzie — musiał gospodarz bez obiadu być w niedzielę tę do wieczora, boć do domu po nabożeństwie jechać nie mógł, ażeby na Zgromadzenie powtórnie wracać. Te tedy przyczyny składały się na chorobliwość Kółka — a dodawały jeszcze chorobliwości więcéj — zupełne prawie odstrychnięcie się inteligencyi, któraby prezesowi, czy to ustnym czy piśmiennym wykładem przyszła w pomoc. Nawet pan wiceprezes zapomniał o wziętym na się obowiązku, chociaż listownie — zawezwany przezemnie — bardzo się pięknie o młodszéj braci wyrażał. Te są ogólne przyczyny — które mnie spowodowały do złożenia urzędu prezesa.

Góra, dnia 5 stycznia 1875.

(podp.) Węclewski.

KORESPONDENCYE „WIARUSA."

Kościan, 25 marca.

(Znów zaczepki.)

(Pierwszą część korespondencyi opuszczamy, ponieważ w sprawie téj toczy się śledztwo a więc o tem w ten sposób pisać nie można. Red.) W nr.33 „Orędownika" była korespondencya z Kościana o Walnem zebraniu Kółka towarzyskiego. W końcowym ustępie téj korespondencyi jest znów pełno zjadliwych wycieczek, wymierzonych przeciw tutejszemu Towarzystwu przemysłowemu.

Tak zatrudniał go przez kilka godzin pisaniem nazwisk różnych miejsc, osób i rzeczy, które drugiemu podawał do przeczytania. Sprawiło to nadzwyczajną rozrywkę Fiunowi i wszystkim obecnym, niekiedy bowiem dyktujący mu do ucha kazał napisać jaką sprawkę miłosną, co też Moriner ściśle wykonał, a drugi odczytał głośno. Nie małego to nabawiło wstydu niejedną z dam tongajskich. Król Fiuno przyznał, że to jest szlachetny wynalazek, ale że się nie da zastosować do wysp Toskajskich, boby spowodował same i ciągłe niespokojności i nie byłby on pewny życia przez 4 tygodnie.

Lekarstwo. Dokt r (młody): Niech pani idzie za mąż, to najlepsze lekarstwo będzie dla pani.

Pani (nie młoda): To niech się pan doktor ze mną ożeni.

Doktor: Proszę pani, ja zapisuję lekarstwo, lecz nie zażywam go.

— „Szanuj spekulantów!" W Odesie wyszła broszura pod tyt.: „Nasza giełda." Broszura ta na dowód, jak niebezpiecznie jest w Odesie przemawiać przeciwko spekulantom, przytacza następny fakt: „Niedawno temu pewien młody człowiek, któremu przyszło do głowy protestować przeciwko pewnym bankom i nazywać rzeczy po imieniu, osadzony został w domu obłąkanych, zkąd dopiero po długich i nadzwyczajnych staraniach został wypuszczony."

— Dobra rada. „Ach, doktorze! — zawołał pacyent do jednego z znanych w mieście lekarzy — jeżeli się dotknę w tem miejscu ciała, to uczuwam nieznośny ból." — „Nie dotykaj się go" — odpowiedział skwapliwie uczony medyk.

— Jak też wygląda w Lourdes. Z głośnego miejsca „łask i cudów" piszą co następuje: Nasze miejsce łask powiększa się z każdym dniem. Powstało mnóstwo hotelów, które konkurować mogą z pierwszemi hotelami nadreńskiemi, krótko mówiąc miasteczko nasze, będące jeszcze przed piętnastu laty bardzo niepokaznem targowiskiem, stało się międzynarodową metropolią. We wszystkich stronach powstają pałace, skwery, fontanny i nikomu zapewne ani na myśl byłoby nie przyszło, że małe dziecko żebracze, mała Bernadotte, stanie się pewnego dnia bezpośrednią przyczyną sławy i wspaniałości swego rodzinnego miejsca. Obecnie prawie cała armia robotników pracuje nad zmianą pagórka, pod którym znajduje się cudowna grota, w wspaniały park angielski. Na prawo od „kościoła łask" pracują nad skończeniem ogromnego domu misyjnego. Naprzeciw groty zaczyna się już wznosić pałac biskupi, który będzie prawdopodobnie najpiękniejszym w całym kraju Franków. Jest tu już mnóstwo klasztorów, lecz mimo to jakby mocą czarodziejską wywołane powstają ciągle nowe tego rodzaju zakłady. Damy ciągłéj adoracyi sakramentu, Klaryski z Lugdunu, benedyktynki, karmelitki, niebieskie siostry, siostry z Nevers, siostry miłosierdzia z Niederbronu w Alzacyi, damy św. serca Jezusowego, jak również OO. Towarzystwa Jezusowego zakupili już grunta, dla osiedlenia się w Lourdes. Budowa nowych tych klasztorów rozpocznie się jeszcze tego roku, już sprowadzono nawet w Limousin mnóstwo robotników. Napływ pielgrzymów znów się wzmógł i zapewne w tym roku przejdzie wszelkie oczekiwania.

— Żona w niebie. Dwóch chłopków siedząc w karczmie za stołem, zabawiali się rozmową. Jeden z nich przed kilku tygodniami stracił żonę, a to było powodem, że drugi jako przyjaciela i sąsiada po téj stracie pocieszając go rzekł: „Uspokójcie się kumie. Bóg Najwyższy ma ją teraz u siebie!" — „Ma ją u siebie, powiadacie? No, kiedy tak, to będzie miéć nie mało z nią kłopotu.

— Wielkie niebezpieczeństwo zagraża miejscowościom, położonym nad jeziorem szwajcarskiem Biel, w kantonie Berneńskim. Od pewnego czasu usuwają się brzegi tego jeziora i już przysiołek Bibszal, zamieszkany przez 50 mieszkańców, został drogą urzędową wyludniony, albowiem na gruzach jego zapadło się około 8,000 sążni kwadratowych. W sąsiedniéj miejscowości Neuenstadt dnia 16 listopada zapadło się 500 sążni kw. gruntu.

— Inteligentna złodziejka. „Kuryer Polski" opisuje następny wypadek, zaszły niedawno we Lwowie:

„Patrzcie! Oto powoli z wahaniem i nieśmiałością wchodzi do pewnego lokatora przy ulicy, dajmy na to, Sykstuskiéj dość przyzwoicie, choć ubogo i skromnie ubrana kobieta. Zgnębiony wy-

Szanowny korespondent pisze: „Jeźli jednym wolno (!?) bawić się w liberalizm, paradować obojętnością w rzeczach religii, urządzać zabawy, tańce itd., czemu nie ma być wolno drugiemu stać przy prawowierności przodków, w czasach smutku rozrywki szukać w spokojnéj pracy i w niewinnych grach towarzyskich, w pośród czterech ścian domu.

Dzięki Bogu z Towarz. przemysłowego nikt jeszcze ewangielikiem ani żydem nie został, gdyż wszyscy trzymają się prawowierności wiary i narodowości przodków naszych stale i wiernie, a spokojnie pracujemy nad polepszeniem naszego bytu i też więcéj nie mamy w naszym lokalu jak cztery kąty i piec piąty.

Dałbyś sobie pokój, szanowny korespondencie siać podejrzenia i niezgodę między tych, których powinieneś uczyć miłości braterskiéj. Chcecie rozbić co stoi, budować co stać nie może. Nie wiedzie się, dla tego wasz gniew, podstępy i potwarze. Dajcie sobie lepiéj i nam święty pokój.

Ze świata.

Niemcy. Niemieckie gazety zaczynają bardzo powstawać na Austryą i grożą nawet, że jeźli tak daléj pójdzie, Niemcy nie będą czekać jeno uderzą znów obuchem. Chodzi o to, że Niemcy zaczynają tracić przewagę w rządzie austryackim. Były minister Giskra, ten, co nam tyle nadokuczał, wdał się w szachrajstwa, które się wykryły w procesie Ofenhejma a naród i nawet dwór stracił zaufanie przez to do całéj gwardyi niemieckiéj, która Austryą dotąd trząsała, a była zawsze na usługi polityki germanizacyjnéj wielkich Niemiec. Teraz cesarz austryacki zapowiedział p. Giskrze, że go na dworze przyjmować nie może. Ponieważ Niemcy się obawiają, że wpływ po Giskrach itp. dostanie się stronnictwu katolików, którzy są nieprzyjaciołmi polityki wielkich Niemiec, odgrażają się, że tego nie ścierpią.

— Twierdzą niektóre pisma, że rząd nowych praw kościelnych nie będzie zaraz wykonywał, tylko że chce mieć z nich bicz na przeciwników i spodziewa się, że Rzym da hasło do odwrotu. Z inąd znów zapewniają, że Rzym owszem pójdzie jeszcze daléj i ogłosi zwolnienie od przysięgi poddaństwa rządowi niemieckiemu złożonéj.

— Ministrowie spraw wewnętrznych, duchownych, oświaty i spraw lekarskich przesłali w następstwie rozporządzenia z 4 lutego r. b., dotyczącego rewizyi mięsa wieprzowego, wszystkim król. urzędom rejencyjnym do wiadomości i ewentualnego użycia odpis policyjnego rozporządzenia król. rejencyi magdeburgskiéj z 6 czerwca z. r., podług którego dopóki świadectwo rewizora mięsa wręczonem nie zostanie, nie wolno wieprza rozbierać, mięsa z niego innym wydawać, ani do jedzenia dla ludzi przysposabiać.

Rosya. Rząd wydał zakaz wyprowadzenia koni z Rosyi.

— W ostatnich czasach rząd wziął się nader gorliwie do dzieła przeprowadzenia russyfikacyi nadbałtyckich prowincyi i w tym celu założył kilkadziesiąt rosyjskich szkół ludowych i średnich w Rewlu, Mitawie, Rydze itd. Ludność lecka i kurońska, nienawidząca Niemców, stanowiących wyższą klasę prowincyi nadbałtyckich a zachęcona bezpłatną nauką w tych szkołach i przywilejami, jakie pobyt w takowych daje, uczęszcza do nich bardzo chętnie i licznie, co doprowadza Niemców do rozpaczy. Russyfikacya prowincyi nadbałtyckich pójdzie z pewnością łatwiéj jak w Polsce, gdyż mowa ludności nie będzie jéj stawiać oporu, a że niechęć do Niemców rozwija się tu w miarę, jak prawdopodobieństwo zmiany panującego zwiększa się, z powodu złego stanu zdrowia Aleksandra II. można więc być pewnym, że rząd nie cofnie się drogi, na którą raz wszedł.

Stan zdrowia cara jest rzeczywiście niedobry, a skoro tylko nastąpi wiosna, Aleksander ma wyjechać na czas dłuższy za granicę, do Ems najpierwéj a potem do Ostendy lub Helgolandu.

Austrya. W Galicyi jedne pisma się cieszą, że ks. Sapieha złożył urząd marszałka sejmu, inne żegnają go z boleścią. Przyjaciele chwalą jego niezmordowaną pracę, przeciwnicy twierdzą, że dobrze się stało, bo książę tylko swoich pochlebców forytował.

— Cesarz już 6 sierpnia ma zjechać do Krakowa, zabawi kilka dni w stolicy Jagiellonów, daléj ſw Przemyślu i Lwowie, zkąd się uda do Czernowiec na uroczystość otwarcia uniwersytetu

Hiszpania. Stary generał Cabrera, który swego czasu też prowadził taką wojnę jak Karliści, doświadczeniem nauczony wzywa odezwami Karlistów, żeby broń złożyli i poddali się Alfonsowi XII. Podobno wielu już usłuchało, nawet znaczniejsi przewódzcy broń składają a Don Carlos jednego z najdzielniejszych, Lizaragę kazał aresztować posądzając go o spisek. Wydał też rozkaz, żeby Cabrerę aresztować i oddać pod sąd wojenny.

— Jenerał Martinez Campos pobił Karlistów i 300 ludzi wziął do niewoli.

Włochy. Ojciec św. przyjmował w zeszłym tygodniu na uroczystém posłuchaniu czterech z mianowanych na ostatnim konsystorzu 6ciu kardynałów.

— Podług doniesienia gazet włoskich w Forli, Rimini, Ancona, Urbino i innych miejscowościach słyszano w nocy 17 na 18ty b. m. silne trzęsienie ziemi.

* **Zebranie wyborców miasta Poznania okręgu II.** odbędzie się w czwartek dnia 8 kwietnia r. b. o godzinie 8 wieczorem w hotelu francuzkim.

Porządek dzienny:

1) Objaśnienie praw i obowiązków wyborców.
2) Petycya do rejencyi o pomnożenie liczby reprezentantów.

O liczny udział tak wyborców okręgu II. jak i wyborców innych okręgów uprasza

Komitet wyborczy miejski.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 26 marca. Zmiana mieszkań przy przeprowadzce wielkanocnéj w Poznaniu, ma się odbywać podług rozporządzenia policyjnego, w czwartek 1 kwietnia. Dla służących oznaczony jest dzień zmiany służby na piątek 2 kwietnia.

* **Wczorajsze święto** uroczyste było dla wielu u nas niespodzianką. Święto to zwykle przenoszono na niedzielę. Ile razy ono jednak przypada we wielki czwartek, święcone być musi uroczyście.

* **Wydzierżawienie.** Smutną niestety donieść musimy czytelnikom naszym wiadomość, że ogrody i łąki arcybiskupie, jako też ogród należący do tutejszego katolickiego seminaryum duchownego, mają być na 5 lat wydzierżawione. Termin licytacyjny w tym celu, jako też dla sprzedaży mającego się rozebrać budynku przy ulicy Wieżowéj No 2, odbędzie się w środę 31 b. m. o 10 godz. przed południem, a bliższe warunki można przejrzeć w sekretaryacie gmachu konsystoryalnego.

* **Zakłócenie spokoju domowego.** Zawczoraj zjawiło się w składzie towarów szewskich przy ulicy Żydowskiéj małżeństwo z ulicy św. Wojciecha, ofiarując na sprzedaż trzewiki, których przecież wcale nie pokazało. Właścicielka z składu nabrała podejrzenia, że odwiedziny te mają cel inny i odmówiła kupna trzewików z powodu, że sama obuwie sprzedaje. Rozgniewane jakoby w skutek téj odmowy, małżeństwo napadło na właścicielkę składu i zbiło ją grożąc, że świąt nie dożyje. Sprawę tę oddano sądowi.

* **„Wiarusa“** zakazano czytać pewnemu żołnierzowi który w rekruty wzięty do odległego garnizonu, zapisał go sobie, żeby mieć wiadomości z rodzinnych stron.

* **Drang nach Osten** gwałtownie się objawia z chęci nabywania dóbr polskich. Jednego najznaczniejszych obywateli księstwa zapytywano, czyby majątku swego stanowiącego niejako centrum pewnego powiatu, nie zechciał sprzedać za bardzo wysoką cenę pewnemu księciu. Owszem odpowiedział obywatel polski, sprzedam chętnie — ale tylko Polakowi!

* **Wypadek.** Córka 19 letnia kupca Meyera z Wąbrzeźna siedziała 20 bm przy stole, przerzucając książkę W tém pękła niedaleko niéj stojąca na stole flaszka z piwem i kawałek szkła w padł jéj w oko, tak nieszczęśliwie, że toż mocno zranionem zostało. Przybyły okulista z Bydgoszczy musiał zranione oko, dla uratowania drugiego, wyjąć. Operacya udała się zupełnie.

* **W obwodzie regencyjnym poznańskim** wakuje obecnie 6 nauczycielskich posad katolickich i 6 posad protestanckich i żydowskich.

* **Z powodu skarg nauczycieli** na nieregularne odbieranie pensyi, wydała król. regencya bydgoska rozporządzenie do król. radzców ziemiańskich, aby wedle możności starali się temu zapobiedz, a zarazem wezwała powiatowych i lokalnych inspektorów szkólnych, aby w danym r zie uwiadamiali natychmiast radzców ziemiańskich, by potrzebne w téj mierze przedsięwziąć mogli kroki.

* **Nieszczęście na drodze żelaznéj.** Dnia 19 bm na drodze żelaznéj pilsko-tczewskiéj na stacyi w Wierzchowie uderzyły się skutkiem fałszywego nastawienia szyn dwa pociągi towarowe. Kilka osób z obsługi poniosło ciężkie uszkodzenia na ciele; jeden z robotników utraciwszy obydwie nogi, umarł nocy następnéj. Miejsce nieszczęścia przedstawia widok strasznéj ruiny.

(„Gaz. Tor“)

* **Złota rączka.** Do jednego z pierwszorzędnych warszawskich magazynów jubilerskich w tych dniach

---

raz twarzy, inteligentne jéj rysy, w dół spuszczone oczy, uderzające w całéj postaci przygnębienie i boleść, od razu najżyczliwiéj usposabiają dla niéj pana N. N. Przybyła nie śmie tymczasem wyrzec ani słowa. Zaambarasowany gospodarz stara się z wrodzoną sobie uprzejmością wybadać delikatnie, co ją sprowadza, a gdy po kilku zamienionych z nią wyrazach domyśla się, że nieszczęśliwa, znajdując się zapewne w nader rozpaczliwem położeniu, przymuszoną jest błagać o wsparcie — sięga skwapliwie do portmonetki i nieodczytując już nawet wręczonego sobie „świadectwa władz miejscowych“ zwraca je wraz z guldenem (mówiąc nawiasowo: ostatnim, który sam posiadał) biednéj kobiecie a ta dziękuje mu zań najczuléj, żegna pospiesznie i — wychodzi.

Tak się mniéj więcéj zwykły zawsze kończyć tego rodzaju obrazki... Następuje jednak czasem epilog dość oryginalny... A właśnie i naszego lokatora przy ulicy Sykstyńskiéj spotkało coś podobnego. Natychmiast bowiem po odejściu nieszczęśliwéj a inteligentnéj owéj kobiety spostrzegł on, że zabrakło znajdującéj się jeszcze przed chwilą — srebrnéj łyżki stołowéj... Na nieszczęście nie był u niego w tym czasie nikt więcéj.“

— Podsłuchane. Dwie panienki czytały powieść. — Autor zakończył słowami: „i Numa poszla za Pompiliusza.“

Co to za historya téj Numy, o któréj częste spotykam wzmianki — spytała jedna, dla czego ją często cytują? czy ona rzeczywiście poszła czy nie za tego Pompiliusza?

„Jakaś ty dziecinna! — odrzekła druga — naturalnie, że nie poszła. — Inaczéj byłaby się nazywała panią Pompiliuszową i nikt by o niéj nie wspomniał.“

— Z nędzy. W Wiedniu przed kilkoma dniami stawił się w sądzie karnym wyrobnik z zeznaniem, że zamordował swą żonę i pięcioro dzieci. Zatrzymano go, rozumie się, w więzieniu śledczem i wysłano bezzwłocznie komisyą sądową dla sprawdzenia zbrodni na miejscu. Ku wielkiéj radości sędziów jednak zastano w pomieszkaniu wyrobnika całą jego rodzinę przy życiu, tylko wynędzniałą niezmiernie z powodu niedostatku. W przystępie rozpaczy biedny wyrobnik doniósł sądowi jako o rzeczy dokonanéj to, co może w najskrytszych głębiach myśli dopiero w nim powstawało.

— Zabawne zdarzenie miało miejsce w tych dniach w Wiedniu. Przy ulicy Volksgarten w domu pod nr. 3 usłyszał po północy zawiadowca kamienicy, w traficie przypierającéj do jego pomieszkania ciągłe uderzenia o mur. Zabrał się więc czemprędzéj, i sądząc, że co najmniéj złodzieje w traficie gospodarują, pobiegł po patrol policyjny; wprzód pobudził jednak wszystkich lokatorów, którzy uzbroiwszy się w drągi, siekiery i w co kto mógł, stanęli przed trafiką, oczekując policyi. Wkrótce też przybył zarządca domu z policyą i właściciel trafiki. Co za niespodzianka jednak przedstawiła się orszakowi uzbrojonemu i pełnemu gotowości do walki z napastnikami, gdy jako jedyne indywiduum, które mieszkańców całéj kamienicy i policyą zaniepokoiło, zastano tylko młodego w traficie gołębia, który zdaje się pukaniem o mur tylko noc bezsenną chciał sobie skrócić i żadnéj zresztą złéj myśli nie miał.

— Zemsta sowy. W pniu starego dębu, w pobliżu wioski, sowa usłała sobie gniazdo. Pod jéj opiekuńczemi skrzydły kryła się para na wpół dorosłych sowiąt. Otóż chłopiec wiejski z pobliskiéj chaty, wypatrzywszy gniazdo, wybrał z niego pisklęta, i kierując się dość powszechnym przesądem względem sów i puszczyków, pozbawił je życia. Następnych wieczorów, kiedy ów chłopiec wracał zwykle z pola, samiec bezustannie krążył naokoło chaty. Nikogo to nie dziwiło, zdawało się bowiem, że lata około dawnego swego gniazda. Inne on jednak żywił zamiary: czatował na zabójcę swoich małych; ale przez pięć czy sześć dni widocznie nie mógł zdobyć się na odwagę. Jednego wieczora nareszcie, gdy chłopiec wychodził z chaty, nagle z wysokiego drzewa rzuciła się nań sowa z szalonym impetem, i uderzeniem pazura wydrapała mu oko. Chłopiec padł krwią zbroczony, a po obmyciu jego twarzy okazało się, że oko na zawsze utracił.

weszła dama młoda, ładna, nadzwyczaj elegancko, nawet bogato ubrana i zażądała pokazania sobie rozmaitych cennych drobiazgów. Właściciel, chwilowo sam jeden będący w sklepie, z uprzedzającą grzecznością pospieszył zadość uczynić żądaniom pięknéj, młodéj i prawdopodobnie bogatéj pani. — Na sklepowym stole wkrótce leżało rozrzuconych bezładnie mnóstwo zegarków, pierścionków, łańcuszków itp, pomiędzy któremi, porzuciwszy niedbale kosztowną mufkę, nieznajoma piękną rączką wybierała przedmioty do kupna. W tem drzwi magazynu otworzyły się znowu, i do sklepu wszedł jeden ze znajomych właściciela; spojrzawszy bystro na piękną damę, wziął leżącą na stole wśród rozmaitych klejnotów mufkę, otrząsnął ją i umieściwszy takową na obok stojącem krześle, na powitanie zapytał gospodarza: „Czy znasz pan złotą rączkę?“ Słowa te musiały wywrzeć niemiłe wrażenie na pięknéj nieznajoméj, rzuciwszy bowiem na pytającego na pół przestraszone, na pół gniewne spojrzenie, po małéj chwili wyszła z magazynu, oświadczając zdziwionemu tą sceną właścicielowi sklepu, że powróci kiedyindziéj dla zrobienia sprawunków. Po odejściu nieznajoméj nastąpiło wyjaśnienie zagadkowego pytania. Przydomek „złotéj rączki“ nadany został przez towarzyszów w rzemiośle, jednéj z najzręczniejszych złodziejek, która dała się już jako taka poznać policyi paryzkiéj i wiedeńskiéj, a nabrawszy za granicą nieco ogłady i znajomości języków obcych, przy ich pomocy zręcznie przywłaszcza sobie cudzą własność, praktykując głównie w magazynach jubilerskich, nastręczających łatwą i korzystniejszą po temu sposobność. Szczęśliwy traf zrządził że w opisanym wypadku zamiary „złotéj rączki“ spełzły na niczem, podajemy go jednak jako ostrzeżenie dla panów kupców, aby nie zawsze dowierzali pięknéj twarzy, pięknéj mowie i pięknym sukniom.

Plan jazdy

ciągów kolei żelaznych.

Od dnia 1 listopada 1874 r.

Koléj Marchijsko-poznańska.

Przybywa.

Pociąg mięszany 1-4 klasa rano o godzinie 11 min. 31
Pociąg osobowy 1-3 kl. po południu o god. 2 min. 12
Pociąg osobowy 1-4 kl. po południu o god. 5 min. 56
Pociąg osobowy 1-4 klasa wieczór o godz. 11 min. 20

Odchodzi.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 5 min. 9
Pociąg osobowy 1-3 klasa rano o godzinie 10 min. 33
Pociąg osobowy 1-4 kl. po południu o god. 3 min. 59
Posiąg mięszany 1-4 kl. wieczór o godzinie 7 min. 54

Koléj Poznańsko-(toruńsko)-bydgoska.

Przybywa	Odchodzi.
Poc. osob. g. 10 m. 19 p. poł.	Poc. osob. g. 5 m. 15 z rana
Poc. mięsz. g. 3 m. 24 po p.*)	Poc. mięsz. g. 11 m. 30 z rana
Poc. osob. g. 10 m. 14 wiecz.	Poc. osob. g. 4 m. 10 po poł
	Poc. mięsz. g. 8 m. — wiecz.

Ten tylko pociąg ma I—III, wszystkie inne I—IV klasę.

W kierunku z Stargardu do Wrocławia.

Przybywa.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 4 min. 56
Pociąg mięszany 2-4 klasa rano o godzinie 8 min. 11
Pociąg osobowy 1-3 klasa rano o godzinie 11 min. 11
Pociąg osobowy 1-3 klasa po poł. o godzin. 3 min. 55
Pociąg mięszany 2-4 klasa wieczór o godz. 10 min. 47

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	30	za 1000	159-186	19—50	za 1000	165—198	201
Żyto	50	7	60		137-147	15—10		153—160	150
Jęczmień	50	7	50		150-156	16——		150—160	— —
Owies	50	9	—		160-165	17—10		162—187	— —
Groch wrący . . .	45	11	50		— —	20—80		195—234	— —
Rzepik	50	13	75		228-234	25—		— —	— —
Kartofle	50	2	25		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P 100 litrów bez beczki: Poznań 56 — Wrocław 55. Bydgoszcz 56, Berlin 57.3

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.75—24.75 mk., nr. 0 i 1, 24.50—23.00 Rżana 0 23.00—2?.00 nr. 0 i 1, 21.00 20.00. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

W Wrocławiu konicz. czerw. 37—54, biała 39—69.

Poznańskie listy zast. 94.30
Poznańskie listy rentowe 96.40
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 282 80

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Kwiecień.	1	Budowa ewangelickiéj szkoły w Szubinie.	Magistrat.	W Szubinie.
„	5	500 tysięcy cegieł do kolei w Bydgoszczy.	Król. inspekcya kolei IX.	W Bydgoszczy.
„	8	Reparatury budynków proboszczowskich w Rogalinku włącznie z oparkanieniem cmętarza.	Król. komisarz obwodowy.	W Bninie.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.